Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nr. 15 (365) WARSZAWA, 16 sierpnia 1926 r. ROK XIX



kal. 12, 16 i 20, nabite angielskim prochem „E. C.“ lub „Smokeless-Diamond“ w wielostrzałowych, dla gazu i wody opornych, gilzach, można nabyć w większych składach broni.

Nobel Industries Limited — London, S. W., I.

PRAWDZIWA

Żądajcie wszędzie

LERMONITE

Przedstawicielstwo na Polskę **PAUL DE MAEN, Inżynier**
Warszawa, Al. Jerozolimska 26, tel. 77-98.
Adres telegraf. „PAULMAEN

BROŃ i AMUNICJA

H. SAWICKI i S. CZERSKI Sp. z ogr. odp.

Warszawa, Królewska 31, telefon № 38-03.

POLECA: Bronie, sztucery i rewolwery pierwszorzędnych fabryk: **Joseph Defourny** Herstal, **Jean Riga-Stasart,** Liège, **Galand,** Paris, **Marcel-Jamin,** Liège; kurkowe od zł 120, bezkurkowe od 225; **Ancienes Etablissements Pieper,** Liège, kurkowe od zł. 160, bezkurkowe od zł. 180 i z eżektorami od zł, 225; **Fabrique Nationale,** Herstal, **B-cia Rempt,** Suhl, **Springer,** Wiedeń i innych. **Pojedynki dwustrzałowe,** doskonałej roboty, specjalnie dla straży leśnej.

NOWOŚĆ: Sztucerki małokalibrowe, roboty **Springera** z lunetkami i bez.

Amunicja wszelkiego rodzaju. **Duży dział przyborów fechtunkowych.**

Pierwszorzędne warsztaty puszkarskie.

CENY i SZCZEGÓŁOWE OBJAŚNIENIA NA ŻĄDANIE.

SKŁAD BRONI
Karola ENGELHARDTA

WARSZAWA, WIDOK 22.

Słynne angielskie **strzelby Midland** odznaczające się dalekim strzałem, **fuzje Dumoulin, M L.** i innych fabryk. Duży wybór **strzelb okazyjnych,** Doskonałe dalekonośne **naboje z prochem Rottweil, rewolwery fioberty.** Uznane za najlepsze angielskie **przybery wędkarskie Allcocka.**

Wysyłka za zaliczeniem.

SPRZEDAM JESZCZE
KILKA WYŻŁÓW

krótko lub szorstkowłosistych z dobrą tresurą w pierwszem, drugiem i trzeciem polu po **bardzo przystępnych cenach i na dogodnych warunkach.**

SPRZEDAM także jednego rocznego **jamnika** czarnego z podpalanemi nogami, z rodowodem, bardzo cięty; za **130 zł.**

Przy zapytaniach proszę o znaczek pocztowy.

IGN. JASIŃSKI
STRZELNO (Wielkopolska) Kościelna 18.

Nr. 15 (365) Warszawa, 16 sierpnia 1926 r. Rok XIX

ŁOWIEC POLSKI

ORGAN CENTRALNEGO ZWIĄZKU POLSKICH STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH.

wychodzi dwa razy miesięcznie 1-go i 16-go.

OD REDAKCJI.

Prawno-techniczne względy nie pozwoliły nam jeszcze na wydanie numeru o podwójnym tytule: „Łowiec Polski, Przegląd Myśliwski i Łowiectwo Polskie". Mamy nadzieję, że nastąpi to w bliskim czasie.

OD ADMINISTRACJI.

Trudności i następstwa strejku drukarskiego w Warszawie spowodowały nieregularne wychodzenie naszego pisma. Należy przeto czasowo uważać na kolejność numerów bez względu na daty. Postaramy się jaknajprędzej powrócić do dawnych terminów: 1 i 16 każdego miesiąca.

Prosimy uprzejmie PP. Prenumeratorów o przysyłanie pieniędzy na konto P. K. O. „Centr. Związek P. Stow. Łow. Nr. 80 — 82" lub do redakcji pod adresem: „Łowiec Polski, Nowy Świat 35", gdyż to daje jedynie gwarancję regularnego otrzymywania pisma.



NIE WOLNO!

W palącej sprawie podatków komunalnych.

(MEMORJAŁ C. Z. ST. Ł. DO M. S. WEW.)

Centralny Związek
Polskich Stowarzyszeń Łowieckich

Warszawa, dnia 18 lutego 1925 r.

DO
MINISTERSTWA SPRAW WEWNĘTRZNYCH
w miejscu.

Wobec przeprowadzanej obecnie rewizji ustawy o tymczasowem uregulowaniu finansów komunalnych ze względu na szereg zasadniczych braków, jakie się uwidoczniły przy praktycznem jej zastosowaniu, Centralny Związek Polskich Stowarzyszeń Łowieckich nie może nie zwrócić uwagi na te szkodliwe, zdaniem jego, postanowienia tej ustawy, które dotyczą łowiectwa.

W pierwszym rzędzie chodzi tu o podatek od wykonywania polowania.

Na wykonywanie polowania można patrzeć bądź, jak na gałąź gospodarstwa społecznego i źródło pewnego, mogącego ulec opodatkowaniu dochodu bądź jak na sport, bądź wreszcie, jak na mniej lub więcej kosztowną zabawę.

Jeśli na polowanie zapatrywać się, jak na źródło dochodu, to niewątpliwie nie może ono być przedmiotem samoistnego opodatkowania. Materjalną korzyść ze zwierzyny w obecnych stosunkach ciągnie tylko właściciel gruntu, czy to w postaci korzyści osiąganych bezpośrednio ze spożytkowania lub sprzedaży zwierzyny, czy też dochodu z tenuty dzierżawnej, otrzymywanej za wydzierżawienie polowania. Natomiast dzierżawa polowań, jak powszechnie wiadomo, zysków żadnych dzierżawcom nie przynosi i jest praktykowana w innych celach, nie może więc służyć za przedmiot opodatkowania, jako źródło dochodu.

Z omawianego punktu widzenia mogłaby więc być tylko mowa o ewentualnem opodatkowaniu dochodu ze zwierzyny, ciągnionego przez właściciela gruntu. Dla tego ostatniego jednak hodowla zwierzyny jest tylko jednym ze sposobów, w niektórych gospodarstwach nawet głównym, eksploatacji gruntów, takim samym, jak hodowla drobiu, prowadzenie gospodarstwa rybnego, uprawa roślin i t. p. dającym możność wyzyskiwania nieużytków, oraz osiągania korzyści z takich ubocznych produktów gospodarstwa rolnego i leśnego, zużytkowanie których w innej formie i następnie spieniężenie, w większości wypadków, naogół nie byłoby możliwe.

Dochód ze zwierzyny, jako jedno ze źródeł dochodu gospodarstwa, jest już jednak opodatkowany i to również na rzecz związków komunalnych w postaci gruntowego i dochodowego podatku i dodatków komunalnych do tych podatków, przewidzianych przez tę samą ustawę o tymczasowem uregulowaniu finansów komunalnych.

Wprowadzenie więc podatku od wykonywania prawa polowania jest niczem innem, jak tylko powtórnem opodatkowaniem tego samego źródła podatkowego, sprzecznem z niedopuszczającą tego, podstawową zasadą polityki finansowej nieopodatkowywania wielokrotnie tych samych źródeł, pozornie przyjętą, choć faktycznie nie przeprowadzoną w samej ustawie o tymczasowem uregulowaniu finansów komunalnych (art. 21).

Opodatkowanie wykonywania polowania, jako sportu niemniej jest nieusprawiedliwione. Sporty, jako takie, przestały być już dzisiaj uważane za luksus i uprawianie ich, jako mające na widoku rozwój i utrzymanie fizycznej i psychicznej sprawności ich adeptów, jest ze względu na korzyści, jakie pod względem państwowym i społecznym przynosi, usilnie popierane przez wszystkie cywilizowane państwa, a w każdym razie wolne od ograniczeń, jakieby wypływały z ich opodatkowania.

To też do opodatkowania sportów nie doszła nawet, tak skłonna do opodatkowywania wszystkiego, ustawa o tymczasowem uregulowaniu finansów komunalnych, ustanawiająca jedynie (zresztą również niecelowo) 10% podatek od ceny wstępu na publiczne zawody i popisy urządzane przez Towarzystwa sportowe i gimnastyczne.

Niezrozumiałem więc byłoby opodatkowanie przez nią łowiectwa z tego tytułu, szczególniej w obecnych warunkach, gdy zaprawianie do obcowania z przyrodą, znoszenia trudów fizycznych, jakoteż rozwój sztuki strzeleckiej, ze względu na konieczność redukcji kosztów utrzymania i przysposobienia wojska, okazują się konieczne.

Jedyną wobec powyższego podstawą opodatkowania polowania pozostaje uważanie go za kosztowną zabawę oddający się której winni płacić specjalne wysokie podatki. Pogląd ten, który zdaje się być głównym motywem opodatkowania łowiectwa pod różnemi postaciami w ustawie o tymczasowem uregulowaniu finansów komunalnych, nie wytrzymuje jakiejkolwiek poważnej krytyki. Niewątpliwie istnieją bogaci ludzie, którzy z łowiectwa robią sobie mniej lub więcej kosztowną zabawę, jak zresztą umieją to robić nie tylko z łowiectwem. Okoliczność ta jest tylko jednak wypadkową, nieuchwytną z tego powodu pod względem podatkowym i nie stanowi stałej i istotnej cechy łowiectwa. Ogół myśliwych, poza względami gospodarczymi, uprawia polowanie nie jako zbytek, lecz jako godziwą rozrywkę, dającą możność obcowania z naturą, ujścia dla energii i użycia ruchu, a jednocześnie zaś jako wypoczynek dla nerwów po pracy umysłowej, oraz jako przeciwwagę dla siedzącego trybu życia, na które wielu z nich jest skazanych. Te powody uprawiania łowiectwa nie mogą być brane za podstawę opodatkowania go jako zbytku.

Jeżeli polowanie nie jest łączone z kosztownemi przyjęciami oraz niektórymi specjalnie kosztownymi sposobami jego uprawiania, co wszystko stanowi wyjątek i przechodzi coraz bardziej w dziedzinę historji, to polowanie, traktowane nawet jako zabawa, nie należy bynajmniej do kosztownych rozrywek, jak to zresztą istnienie licznych szarych rzesz bynajmniej nie zamożnych myśliwych stwierdza.

Mając na oczach wyłącznie tylko nieistotną i przypadkowo zdarzającą się okoliczność uprawiania przez niektóre osoby polowań, jako kosztownej zabawy, ustawa o finansach komunalnych zapoznaje najzupełniej najbardziej istotną cechę łowiectwa, że stanowi ono ważną i niewyzyskaną gałąź gospodarstwa społecznego, dostarczającą znaczne ilości taniego i zdrowego mięsa, będącą podstawą całego szeregu przemysłów i dającą zatrudnienie licznym rzeszom różnego rodzaju pracowników. Zapoznaje ona dalej, że do podniesienia i rozwoju tej gałęzi gospodarstwa społecznego, wymagającej szczególniej w obecnym jej stanie specjalnych kosztów i wysiłków, Państwo, jak dotychczas, niczem się nie przyczynia i że z tego już powodu obciążanie jej specjalnymi podatkami nie jest wskazanem. Omawiana ustawa, względnie rozporządzenie wyko-

w 1752 r. padło: 42 żubry, z których największy ważył 14 centnarów 50 funtów. Królowa, która przez cały czas trwania polowania zajęta była czytaniem jakiegoś romansu francuskiego, zabiła 20 żubrów. Na pamiątkę tych łowów król kazał wznieść pomnik nad brzegami Narewki.

Na polowaniu w 1774 roku zabito 30 żubrów. Król Stanisław August, chociaż sam nie był myśliwym, urządzał jednak polowania na żubry w Białowieży.

W „Przyjacielu Ludu“ z 1836 r. znajdujemy wzmiankę o polowaniu na żubry, urządzonem 13 lutego 1823 roku. Brało w niem udział kilkuset ludzi naganki, 100 strzelców i liczne sfory psów. Powózek było 40 do 50. Padł tylko jeden 10-letni byk, którego zawieziono do Warszawy, gdzie go wypchano i oddano do Muzeum Szkoły Leśnej. Jest to prawdopodobnie jeden z trzech okazów, jakie obecnie zdobią Polskie Państwowe Muzeum Przyrodnicze w Warszawie.

Na polowaniu w 1860 roku za Aleksandra II padło 28 żubrów oprócz innej zwierzyny (2 łosie, 10 danieli, 11 dzików, 16 wilków, 16 sarn, 7 lisów i 2 zające).

W 1884 roku, w dniach: 29 lutego, 1 i 2 marca urządzono polowanie dla książąt: Altenburskiego i Liechtensteina, na którem padło tylko 3 stare żubry.

W roku 1897 padło na polowaniu: 37 żubrów, 36 łosi i 25 jeleni.

W roku 1900 urządzono polowanie, na którem padło: 45 żubrów[1]), 33 łosie, 55 jeleni, 326 sarn i 138 dzików.

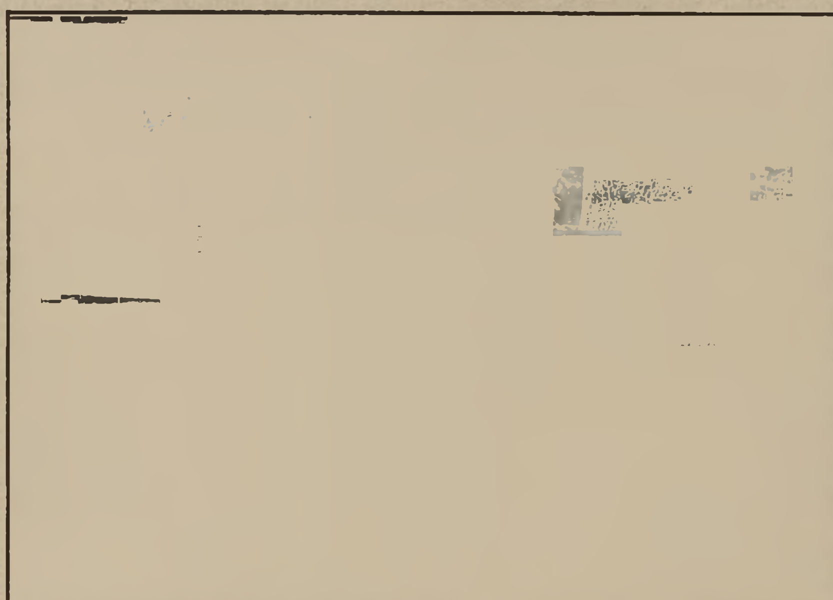
Ostatnie polowanie na żubry odbyło się w 1913 roku. Urządzono je na cześć księcia Alberta de Montignon, panującego ks. Monaco, który zabił 2 żubry. Następnie już podczas wojny w 1915 roku wpadł jeszcze do Białowieży car Mikołaj II na 24 godzin, niema jednak śladów, żeby polował w tym czasie. Gdy przy tej okazji skarżono się na szkody, jakie wśród żubrów czynią konsystujące w Białowieży wojska, Mikołaj II miał powiedzieć: „Jeśli ginie tylu ludzi, to czemuż nie może zginąć kilka żubrów“. Zarządził jednak ściślejszą ochronę.

Łowienie żubrów

Jeszcze bodaj większe ubytki w zwierzostanie żubrów powodowało łapanie żywych zwierząt dla parków i ogrodów zoologicznych. Szczegółowe dane co do tych łowów znajdujemy u Büchnera, który miał dostęp do archiwów białowieskich. Według niego wysłano w 1848 roku parę żubrów do ogrodu zoologicznego w Londynie i parę do zwierzyńca w Carskiem Siole, które później przeprowadzono do Gatczyny. Następnie wysłano 4 żubry do Schönbrunn i 2 do paryskiego Jardin des Plantes. W 1864 roku złowiono 3 sztuki dla Moskwy. W Schönbrunnie żubry szybko się rozmnożyły i ztąd przeprowadzono kilka sztuk do Drezna i Kolonji. Drezno własnym przychówkiem zasilało rozmaite inne ogrody i menażerje w Europie. Później jednak hodowla stała się niemożliwą dla braku byka, któryby krew odświeżył.

W roku 1865 ks. Pless otrzymał w darze 4 sztuki, a w roku 1885 kolonja żubrza w Pszczynie liczyła 12 sztuk. W roku 1889 było już tylko 8 sztuk, a w 1893 — 5 sztuk.

W roku 1867 wysłano do Gatczyny 7 sztuk; w 1873 r. do Konstantynopola 2 żubry i 2 inne do berlińskiego ogrodu zoologicznego. Więc do roku 1873 wysłano ogółem 31 żubrów — liczba to niewielka, a jednak łowy te dały się we znaki zwierzostanom żubrów.



ŻUBR.

Chwytano też żubry do zwierzyńca w Białowieży, urządzonego w 1858 roku przez nadleśnego Strahlborna w Panasinku (niedaleko Berezówki), gdzie narazie wpuszczono 11 żubrów.

Żubry łowiono w ten sposób, że w pewnej części lasu urządzano zagrodę, do której starano się zapędzić zwierzęta, przyczem używano konnych i pieszych obławników. Oszalałe żubry gnały, nigdzie nie znajdując spokoju, a takie obławy trwały nieraz po kilka dni. Zwykle podczas takich łowów ginęło po kilka sztuk wskutek zmęczenia, złamania nogi lub krzyżów podczas przesadzania rowów i płotów. Znajdywano też niejednokrotnie martwe żubry, zagrzęzłe w błotach lub w błotnistych brzegach rzek i rzeczek. Według Chołszewnikowa ginęło przy każdej takiej okazji po 5 do 8 sztuk i to samo twierdzi Krestowskij.

Od roku 1873 niema urzędowych śladów wysyłania żubrów. Natomiast jedno z pism łowieckich podało, że w 1893 roku wysłano do zwierzyńca w Pszczynie 5 żubrów. Następnie wiadomem mi jest, że w 1905 roku złowiono 3 żubry dla zwierzyńca w Pilawinie (Wołyń) ś. p. Józefa hr. Potockiego, brak mi jednak danych co do łowienia żubrów dla Nowej Askanji na Krymie, własność p. Falz-Fejna, gdzie żubry były hodowane; jak również, kiedy były łapane żubry dla Woburn-Abey ks. Bedforda?

(c. d. n.) *Jan Sztolcman.*

[1]) Według „Łowca Polskiego“ padło tylko 42 żubry.

U ŹRÓDEŁ ŁOWIECTWA NA ZIEMIACH POLSKICH.

3. Łowca z nawodnej osady.

Pod promienną pieszczotą coraz gorętszych uśmiechów słońca tająć poczęły roziskrzone pola lodowe.

Po zimowej ciszy nastąpiła orgja wiosny oszalałej. Potop rozpętanych wód. Szaleństwo niszczących fal. Człowiek i dziki zwierz uszedł w niedostępne góry. Na skałach bezpłodnych schronił się przed grozą żywiołów.

A po rozmokłych, żyznych dolinach, po opadnięciu wód w blasku wiosennego słońca rozrosła się bujna roślinność. Po fal potopie następuje potop zieleni. Doliny zalewa szumiące morze puszcz.

Brodaty żubr i tur srogi, jeleń i łoś wielkorogi ze szczytów jałowych zstępują w dół, znęcone rajem dziewiczej roślinności. Za niemi podąża zwierz drapieżny, mięsem ich żyjący. Za zwierzem zaś z niewdzięcznych skał rusza człowiek i zapędza się w wyprawie łowieckiej w te uśmiechnięte i rozkoszne doliny. I wraca do domu, jak owa gołębica z różdżką oliwną, niosąc dobrą nowinę, która głosi cuda o ziemi obiecanej, a przez potop wód opuszczonej.

Ludy na górach cierpią nędzę i niedolę. Głód pędzi je ku dolinom. Wracają z górskich jaskiń, z grot i pieczar — w miejsca, gdzie na nizinach żyli ongi ich przodkowie. Otwierają się na oścież lodowe wrota Azji i płyną przez nie wezbrane rzeki narodów, płyną potężne fale ludów, uciekając z zimnej ojczyzny, zalewają Europę, Iran, Indje.

I w dolin kwitnących zieleni, na glebie użyźnionej falami potopu, poczynają się dzieje ludzkości na cztery tysiące lat przed początkiem naszej ery.

——o——

W zmierzchu wieków ginie nieuchwytne przejście od prastarych czasów przedpotopowych, do pierwszego bladego świtu „historji".

Śladów tego przejściowego okresu daremnie byśmy szukali w pieczarach magdaleńskich: niema ich tam **jeszcze.** Daremniebyśmy szukali ich w pisemnej spuściźnie najstarszego Babilonu: niema ich tam **już.** Gdzież więc się znajdują?

Ślady te znajdujemy w zaginionym świecie osad nawodnych. Błogosławiony muł jeziora położył swoją czarodziejską rekę na pomnikach umarłych stuleci. Ił rzeczny zachował nam w całości świat zatopiony. Z błękitnej mogiły rzek i jezior, z pod fal tysiąca, zmartwychwstaje przed nami przeszłość.

——o——

Minęła zima straszliwa lodowych czasów. Minęły tundry i stepy mszarne, minęły piaszczyste pustynie. Dziewiczy, niebotyczny bór, młody i bujny zwycięzca podbił całą Europę. Rozsiadł się na ziemiach naszych dumny a mocarny, wiekom urągający, pełen rzeźwej wilgoci i lubego cienia. Ten bór był tłem nawodnych wsi. Świadek pierwszych osad na palach, poległ dopiero pod ciosami tryumfującej kultury o poranku naszych dziejów. Świerki, dęby, buki, brzozy i mnogie cisy, rozrosły sie i okryły ziemię gęstwą nieprzebytej, zdobywczej zieleni.

A śród tej zieleni młodej, tryumfującej i dziko pięknej mnożył się niezliczony zwierz: żubry olbrzymie, tury gniade, po moczarach bobrujące łosie, dziki i wielkorogie jelenie.

W mrokach dalekich potonęły dawno ostatnie trupy mamutów. Renifery ustąpiły ku północy. Z groźnych kotów leśnych pozostał w puszczy jeno ryś i żbik. Lwy jaskiniowe i potworne pantery wymarły bezpotomnie. Niedźwiedź brunatny mnożył się w matecznikach i niezliczone wilcze stada prowadziły w ostępie krwawe łowy.

Po jeziorach zaś gnieździły się śpiewające łabędzie, a na błotnistych rzekach królował mądry budowniczy — bóbr, w swoich nawodnych osadach — zacisznych „żeremiach".

Sam las podszepnął wówczas człowiekowi — dzikiemu łowcy — by wybudował osiedle z drzewa... Las i siekiera natchnęły dawnego mieszkańca jaskiń, — ażeby rzuciwszy zimne groty — zamieszkał w bezpiecznej osadzie...

I począł łowca z drzew odwiecznych budować swoje ludzkie „żeremia" po brzegach wód, na podobieństwo bobrowych chat.

Nawodna wieś chroniła mieszkańców przed wilgocią zabójczą mokradeł i przed napadem dzikiego zwierza. Miarowy przypływ i odpływ fal zabierał wszelkie odpadki i brudy, chroniąc osiedle od zarazy...

W dno jezior wbijano pale; kładziono na nie pomost. — Na tym pomoście budowano chaty plecione z wikliny, oblepione gliną... Zwodzony most łączył osadę z lądem, gdzie królował czarny las, groźny las, pełen zasadzek i wilgotnych wyziewów...

U brzegów bagnistych rzek, nad Wartą i Obrą, na ziemiach mazowieckich, na pojezierzu pomorskiem, nad Prypecią, Biebrzą i Berezyną — wszędzie powstawać poczęły osady nawodne — chaty na palach — zagubione w bezmiarze puszcz.

Myśl ludzka idzie naprzód. Łowca z nawodnej wsi gładzi kamienie, doskonali broń, oswaja dzikie zwierzęta, staje się pasterzem i rolnikiem i w dniu pojawienia się metalu wychodzi z barbarzyństwa.

Człowiek przedpotopowy zahartowany w straszliwym boju o życie, miał w sobie drapieżność dzikiego zwierzęcia. Człowiek z nawodnej wsi — łowca i rybak — żyje w pokoju, łagodnieje, a pierwotną swą nieposkromioną moc zużywa na zdobywczy pochód w przyszłość.

Broń ludzi przedpotopowych stanowiły łupane kamienie. Mieszkańcy osad nawodnych robią oręż z tych samych kamieni. Jednak technika doskonali się: kamień jest coraz piękniej gładzony. Łowca z nawodnej wsi używa siekierek z zielonego nefrytu lub jadeitu. Krzemień powoli schodzi na drugi plan.

A potem pojawia się kruszec, przybysz z południa. Pierwszą jaskółką wielkiej wiosny metalów jest miedź. Zmieszana z cyną tworzy bronz Bronzowa siekierka i sztylet o trójkątnej głowni — to typowa broń owych czasów. Bujna kultura bronzu kwitnie nad Obrą, Wisłą i pod Karpatami. We wschodniej części polskich ziem po kamieniu gładzonym pojawia się bezpośrednio żelazo, zwiastun męskiego wieku ludzkości.

Łowca z nawodnej wsi poluje z łukiem z cisowego drzewa. Razi dzikiego zwierza deszczem strzał. Łuk — to łowiecki postęp niepospolity, to broń miotająca, broń dalekonośna. Łuk — to możność zwycięstwa na odległość — to tryumf nad krwawym drapieżnikiem boru, z którym zbyt nie-

bezpiecznie było się mierzyć w walce wręcz z maczugą lub włócznią w dłoni. Łuk — to narodziny strzelectwa: myśliwy staje się strzelcem.

Ze lnu rodzi się sieć rybacka i myśliwska, broń złowroga i podstępna, straszliwsza dla mieszkańców puszcz od kamiennej i bronzowej siekierki, od sztyletu, od maczugi, od łuku nawet. Mądra, zdradliwa sieć czai się odtąd w zielonym ostępie, czyha u wodopoju na spragnionego zwierza, wikła skrzydlatych mieszkańców gęstwiny.

Rozum łowcy, sieć i kruszec podjęły rozstrzygającą walkę człowieka z przyrodą o panowanie nad światem. Z pojawieniem się żelaza, ludzkość rozpoczyna swój „wiek męski, wiek klęski“. Lecz mieszkaniec osad nawodnych nie dożył tego czasu. Żelazo było dla niego niewinną ozdobą — pięknem świecidłem.

Groźny kruszec przyszłości, nie otrzymał jeszcze krwawego chrztu — nawet na łowach.

Już w świecie zwierzęcym spotykamy zjawisko myśliwskie, iż wielkiemu łowcy w jego wyprawach towarzyszą drobni myśliwi. Za orłem ciągną jastrzębie, za lwem — szakale. Od czasów przedpotopowych człowiek stał się największym z łowców puszczy. Szły więc za nim krwawym szlakiem jego wypraw lisy polarne, wilki i inne drapieżniki, pożerając łapczywie ochłapy, któremi wzgardził pan borów.

Łowca reniferów nie przepędzał i nie zabijał postępujących za nim zwierząt. Ostrzegały go one przed grożącem niebezpieczeństwem, ułatwiały odnalezienie i pojmanie rannej zwierzyny...

Zgłodniała rzesza trzymała się więc w pobliżu ludzkiej groty, czyhając na odpadek żeru. Strzegła przytem dostępu do osiedla swego żywiciela. Był to przedświt zbliżenia między człowiekiem — myśliwym a łowcą zwierzęcym.

Dopiero mieszkaniec nawodnej chaty sprzymierza się z dzikim psem — wstępuje z nim w sojusz łowiecki — robi z niego towarzysza myśliwskich wypraw...

Łowca z osady na palach w walce z chytrym i podstępnym światem zwierząt leśnych ma odtąd po stronie swej, jako sojusznika — chytre i podstępne zwierze leśne. Oswojenie psa jest erą w dziejach myślistwa.

W osiedlach nawodnych z czasów kamiennych, spotykamy pierwsze psy — szpice torfowe. Od nich poczynają się psie dzieje na ziemi.

Szpice strzegą pierwotnego łowcy, jego nawodnej chaty i dobytku przed wrogiem i zwierzem. W razie niebezpieczeństwa — szczekają, jak ich przodkowie, szakale. A w dniu narodzin pasterstwa pilnować poczynają pierwszych stad, oszczekując napastników...

Zgłodniałe wilki dziesiątkują stada. Torfowy szpic nie może skutecznie bronić bydła przed ich drapieżnością. Ostrzega jedynie zbrojnych pasterzy. I wówczas — już w czasach bronzowych — łowca z nawodnej wsi poczyna oswajać wilka, większego i straszliwszego od szakala, każąc mu bronić stad przed dzikiemi braćmi. Jest to druga epoka psiej historji*).

Z krzyżowania się szpiców torfowych z wilczarami, już w nawodnych osadach powstała niezliczona mnogość psich odmian**).

Przelewana wspólnie na łowach krew, śmiertelne walki i wszechwładna namiętność myśliwska coraz bardziej zbliżały człowieka i zwierzę, które nieraz życie poświęcało w obronie swego pana, z bezgranicznego przywiązania ginąc w uściskach niedźwiedzich, pod rogami rozszalałego żubra, lub pod szablami odyńca.

A to kochające serce psie, kto wie, czy nie było najpiękniejszą zdobyczą, jaką posiadła młodzieńcza jeszcze ludzkość w swoim tryumfalnym pochodzie ku szczytom.

Udomowienie dzikiego, drapieżnego psa miało epokowe znaczenie nietylko w dziejach myślistwa, ale i w historji ludzkiej cywilizacji. Mieszkaniec bowiem nawodnej wsi wkrótce począł czynić próby oswojenia i innych stworzeń, zaludniających puszcze, próby pomyślne, które doprowadziły ludzkość do śmiałych zdobyczy: łowca stanął u kolebki pasterstwa.

Po dziewiczych borach i stepach pasły się nieprzebrane stada dzikiego bydła. Mieszkaniec z nawodnej osady otoczył je swoją możną opieką. Zaszła tu przytem analogja do udomowienia psa: najpierw — w epoce kamiennej — człowiek oswoił małe, „torfowe“ bydło, a dopiero potem w dobie bronzu usiłował okiełznać dziką potęgę turów i uczynić z nich posłuszne i powolne sobie zwierzęta domowe.

Następnie człowiek udomowił dziką świnię, dziką owcę, a w wieku bronzowym — konia i kozę.

Pasterstwo otworzyło przed mieszkańcem chaty na palach niewyczerpane skarbce świeżego mięsiwa i nabiału. Zwiastowało ono sielskim swoim uśmiechem koniec łowieckiej tyranji, która nieraz gnała przemożnym nakazem śmiałych myśliwców na krańce świata.

Obok pasterstwa staje u boku myśliwca rolnictwo i podaje mu spracowaną swoją dłoń, poczerniałą od pulchnej gleby. Do skarbów pasterskich przydaje skarby żyznej ziemi.

Ale i pasterstwo pierwotne i rolnictwo są jeszcze zbyt dziecięce, zbyt bezbronne, by nie drżeć przed grozą mieszkańców puszczy. Zwierz drapieżny ciągle jeszcze niszczy najpiękniejsze stada, a zwierz trawą żyjący równa z ziemią i tratuje bujne zasiewy...

Nad pasterzem przeto i nad rolnikiem z nawodnej wsi ciągle jeszcze czuwa dobry duch łowiectwa...

(Dok. nast.). *Juljan Ejsmond.*

*) O świcie dziejów egipskich z abisyńskiego wilka powstaje chart. W Tybecie z czarnego tybetańskiego wilka powstaje dog. Z rodu chartów wywodzą się psy myśliwskie (i jamniki), z dogów — psy św. Bernarda i Newfundlandzkie.

**) Małe szpice, pinczery.

Z letnich polowań na Polesiu.

Tak wiele teraz czytamy o polowaniach różnego rodzaju na Polesiu, że z opisów tych wyziera bezwątpienia coraz większy pęd myśliwych ze wszystkich dzielnic Polski w tamte strony. I niema w tem nic dziwnego, bowiem kresy wschodnie wogóle, a w znacznej mierze Polesie pozostało dziś jedną z nielicznych połaci ziemi, gdzie myśliwy może zdobyć jeszcze chwile prawdziwych rozkoszy zarówno w obcowaniu z przepiękną, dzika naturą, jak i w spotkaniach z rzadkiemi okazami fauny i avifauny naszego kraju.

Dość powiedzieć, że wilk, a gdzieniegdzie ryś i niedźwiedź, stanowią cenną zdobycz myśliwego, przynosząc mu piękne trofea, głuszec występuje tam już nie jako rzadkość, lecz w czasach powojennych w niektórych rewirach rozmnożył się dość szczęśliwie i dosięgnął liczebnie dawnego stanu.

Lecz i mniej rzadka zwierzyna zarówno czworonoga jak i ptactwo występuje tam w niektórych okolicach w znacznie większej ilości, niż ja można spotkać w najlepszych rewirach zachodnich połaci kraju, a więc cietrzew, ptactwo błotne, dzik, a często i sarna, jakkolwiek dość niedostępna z podjazdu, a więc nie inaczej jak w zimie na zamarzniętej ziemi, pełnej normalnie błot, trzęsawisk, bajorów i mszarów.

Te wszystkie czary, jakie owładają duszę myśliwca, ciągną mnie w odległe strony Polesia, toteż, korzystając z dłuższego czasu, jakim rozporządzałem w sierpniu bieżącego roku, bawiłem tam — w okolicach Łunińca bliższych i dalszych — około dni dziewięciu, z czego ze strzelbą w ręku wałęsałem się po puszczach i błotach siedem dni.

Przyjechałem tam w początku sierpnia do p. N. w Łunińcu i zostałem przez niego zaproszony do towarzyszenia mu w polowaniach, jakie odbywać miał w dobrach p. Jarosława hr. Potockiego (Malkowicze, Chotynicze, Krzywoszyn, Jezioro Wyganowskie). Najpierw polowaliśmy w kilku, licząc miejscowe strzelby administracji, na błotach i łąkach wające się kolejno duże już zupełnie cietrzewie i starki tuż przy drodze.

Z Malkowicz udaliśmy się koleją do następnej stacji, skąd dwadzieścia kilometrów końmi do Chotynicz, gdzie gościli nas właściciel folwarku, miejscowy wójt zarazem p. P. i inspektor lasów dóbr hrabiego, p. Henryk Przyborowski. Polowaliśmy tam jeszcze w jednym rewirze na kozły i dziki, ale również bezskutecznie, dopiero w ostatnim miocie p. P. zabił ładnego szóstaka.

Ponieważ p. Przyborowski zaprosił nas w imieniu hrabiego Jarosława na kaczki na Jezioro Wyganowskie, rzemiennym dyszlem podążyliśmy dalej w wózkach poleskich na jedną osobę, jednokonnych, dobrze wymoszczonych pachnącem sianem. Droga, popas, widoki charakterystyczne — wszystko to przeżywaliśmy wesoło mimo 37 kilometrów do najbliższej wsi, skąd czekało nas około 10 klm. do jeziora. Szczęściem była to droga pogodnego lata, gdyż jesienią przebrnąć ją byłoby trudno. Przybyliśmy do wsi w parę godzin po południu i po krótkim odpoczynku zabieraliśmy się do zasłużonego posiłku, gdy zjawił się strzelec z Krzy-



ODJAZD NA POLOWANIE.

oraz w lasach nadleśnictwa Malkowicze przez trzy dni na kozły i ptactwo błotne. Z temi pierwszemi nie udało się nic zrobić, choć ich gajowi i ludzie z naganki sporo widzieli, atoli brak odpowiednich psów, a z drugiej strony brak odpowiedniej ilości ludzi w nagance celu nam dopiąć nie pozwolił. Natomiast zabiliśmy nieco bekasów i dubeltów, choć niewiele ich wogóle dało się widzieć na terenach dla nich odpowiednich. Okazuje się, że rok ten na Polesiu wszędzie okazał się dla ptactwa błotnego niesprzyjającym.

Ponieważ zabrałem z sobą młodą wyżlicę, która odbywała pierwsze pole, sprobowaliśmy ją na cietrzewie i sporo stadek udało nam się spotkać. Zabiliśmy cztery młode, aby suce gruntownie wszystkie jej obowiązki w pamięć się wbiły, a były to już zupełnie wyrośnięte „murzyny", oraz dwa stare koguty wypierzone całkowicie, jedynie bez lir. Zresztą młode samce zupełnie łatwo dały się już odróżniać w locie od szarych siostrzyc i starek. Było to 7-go sierpnia. Później spotykaliśmy jeszcze w dalszej podróży, oraz polując w innych rewirach, bardzo dużo cietrzewi, wszystko „gotowe do odstrzału", lecz daliśmy im pokój, z przyjemnością tylko oglądając stójki mojej „Reny" na wózku i zrywoszyna z listem do Starosty, który był z nami, od pełnimocnika dóbr, p. Freitaga, z zaproszeniem na odbyć się mające dnia następnego polowanie na wilki, owabione uprzednio w ostępie lęgowym.

Czasu nie bardzo już wiele zostawało do mego powrotu, lecz, obliczywszy, że zdąże do domu ze spóźnieniem tylko 12 godzin, zgodziłem się na zmianę marszruty. Pojechaliśmy. Nastąpiła wkrótce po przyjeździe i spożyciu posiłku wieczornego jedyna noc kapitalnego wypoczynku na znakomitych łóżkach w gościnnych pokojach krzywoszyńskich.

Około 10-tej rano ruszyliśmy do lasu. Naganki zebrało się przeszło 100, gajowych było ze 40 — fladry — aparat wystarczający na spory ostęp wilczy. Okazało się, że rankiem widziano oba stare, jak wracały do gniazda, lecz pozostała wątpliwość, czy zatrzymały się tam wobec ruchu ludzi w pobliżu, zbierającej się naganki, co nie pozostało bez niewielkiego choćby hałasu i niepokoju w puszczy.

Po rozstawieniu nas (a było z młodzieżą kilkanaście strzelb), na dany znak wystrzałem usłyszeliśmy kilka sygnałów na trąbkach i nagle uderzył

w niebo wrzask około 150 ludzi, pierścieniem rozstawionych za ostępem.

Ruszono. Długi czas nic nie przerywało ciszy, może pół godziny upłynęło od rozpoczęcia, gdy naraz na lewem skrzydle dały się słyszeć strzały i w przeciągu kilku minut coraz bardziej poruszały się środkiem ku prawemu, ku stanowiskom komendanta policji, starosty, mojemu i nadleśniczego.

Ostatni strzelał komendant Sarnecki, do nas już wilki nie doszły. Padło pięć sztuk, cztery opudłowano, z czego 3 poszły ranne, 2 nawet ciężko — wszystkie młode tegoroczne, lecz już dobrze wyrosłe. Szczęśliwcami okazało się że są pp. Freitag (2 wilki) jego szwagier, administrator rolny i komendant Sarnecki po jednym. Ciekawym okazał się fakt, że wszystkie zabite wilczki były to suki.

W powrotnej drodze na miejscu zbornem nastąpiły tradycjonalne chrzciny aż 3 myśliwych, bowiem tylko p. Freitag już przedtem miał wilki na sumieniu.

Podejmowani byliśmy w domu jego nader gościnnie, nie czując, że to Polesie odległe od stolicy o blisko 500 klm., dalsze jednak plany nakazywały pośpiech, to też po spożyciu doskonałego obiadu koło 4-ej ruszyliśmy z powrotem, aby na noc rozłożyć obóz w pobliżu jeziora. Mimochodem należy dodać, że w sąsiednim majątku Beretowicze p. Nowickiej zabito nieco wcześniej również 5 wilków na polowaniu podobnie przygotowanem i urządzonem.

Droga do jeziora, zwłaszcza gdy zmrok zapadł, w części swej ostatniej, kiedy jechaliśmy błotem wśród łąk, była dosyć uciążliwa. Co chwila podskakiwaliśmy na wózkach, tłukliśmy się o nasze strzelby i o drabki wózków, z niecierpliwością wyglądając końca podróży. Koło 10-ej dobrnęliśmy do miejsca. Mała kępa drzew na „suchem". — moc siana ze stoga — 2 wielkie ogniska z suszu, a wiankiem dokoła nich my myśliwi przy jednym — gajowi, przewoźnicy wodni, woźnice przy drugim.

I tu nastąpiła ta jedna z najprzyjemniejszych uczt i siest. A więc wódka i kiełbasa, mleko i słonina, chleb, ogórki. Po kolei „brało" nas drzemanie i zapadliśmy wkrótce w twardy sen, podczas gdy przy drugim ognisku jeszcze zabawiano się przyciszoną rozmową. Sen krótki, lecz głęboki i spokojny, posilił nas znakomicie, toteż, obudzeni ledwo na niebie szarzeć cokolwiek zaczęło, podrywaliśmy się szybko i wstawaliśmy raźno i chętnie. Śniadanie było małem powtórzeniem kolacji, poczem wraz z przewoźnikami udaliśmy się kawałek drogi do brzegu rzeki piechotą, skąd 4 klm. łodziami do jeziora.

Na wielką wodę wpłynęliśmy o 5½ rano. Prześliczne jest jezioro Wyganowskie o brzasku rannym, o słońca wschodzie. Od blasku idącego z opromienionej słońcem wody bolą trochę oczy i łzami zachodzą, a już najgorzej przenosić wzrok na błękit nieba, obserwując wysoko rozpędzone kaczki. Pierwsze sztuki przywitały nas wysokim przelotem zaraz u wjazdu na jezioro, potem prowadziły nas rybitwy małe i większe, aż dobrnęliśmy po 1½ godzinnej jeździe ukosem do przeciwległego brzegu z prawej strony, na granice własności hr. Pusłowskiego.

Tam zaczęliśmy dopiero polowanie w ten sposób, że pięć łodzi z myśliwymi zajeżdżało pomiędzy kępy szeroko rozrosłych przybocznych trzcin i szuwarów, rozstawiając się w „okach" czystej wody, zaś pasem przybocznym pędziło kaczki czterech poleszuków z trzema kundlami — łajkami wodnemi, które bobrowały wcale nieźle i chwytały nawet chlapacze, chociaż tych ostatnich było już w tym czasie niewiele.

Kaczki głośno podrywały się bliżej łodzi, lub wypędzone przez poleszuków i psy z odległego nieco przybrzeża starały się dostać nad jezioro, przelatując nad naszemi głowami.

Tak polowaliśmy z przerwą na śniadanie do godziny 2-ej i rezultatem było 87 kaczek. Niestety, w powrotnej drodze do Chotynicz i do stacji kolejowej, skąd do Łunińca w wagonie, musieliśmy nasze kaczki potrosze pozostawiać po drodze w prezencie, gdyż była obawa dowiezienia ich w stanie nieużywalności. Ostatnie otrzymał bufet Zrzeszenia Urzędników Kolejowych w Łunińcu za wymianę na zapasy żywności w postaci ryb pieczonych i mięsa na drogę, gdyż stanowczo do domu dowieść zdobyczy na „mięso jadalne" nie było możności.

I tak skończyła się moja wycieczka, a choć bez trofeów, wracałem do domu z uśmiechnięta duszą, wypoczętym umysłem i pięknemi wspomnieniami cudnej natury Polesia.

Pod Łunińcem wybrałem się jeszcze na przeloty kaczek i w cudny cichy wieczór udało mi się strącić 7 sztuk jedynie, gdyż późno zaczęły ciągnąć i zupełny mrok przerwał miłą rozrywkę.

Na specjalne zaznaczenie zasługują dwa fakty, które od nadleśniczych dóbr hrabiego Jarosława Potockiego doszły do naszej wiadomości. Oto łosie są i plącze się ich po błotach dóbr Krzywoszyńskich w jednym rewirze kilkanaście, lecz czy przetrwają długo?

W innem znów miejscu są dwa żeremia bobrowe na rzeczce specjalnie szczęśliwie otoczonej dziką puszczą, oba zamieszkane. Widzieliśmy nawet cięcia tych pięknych stworzonek na zabranych przez nadleśniczego klockach drzewa. Naturalnie żeremia te są chronione w dzień i w nocy.

Szczęśliwe Polesie!

Wuzet.

Etyka myśliwska.

Jaką winna być etyka myśliwska? Odpowiedź bardzo łatwa:

Każdy myśliwy musi zachować pewną rycerskość względem zwierzyny, oprócz tego musi się starać, ażeby jak najmniej ją kaleczyć, a starać się, ażeby śmierć zwierzyny nastąpiła jak najszybciej i możliwie bezboleśnie.

Jak wiadomo każdemu, zwierzę nie jest bierną rzeczą, ale jest istotą Bożą, posiadającą czucie i bardzo często wysoką inteligencję, którą niesłusznie instynktem nazywają. Dlatego też zasługuje ono na pewien szacunek ze strony człowieka za swoje życie ofiarowane dla naszej zabawy.

Dzicy ludzie, jak samojedzi lub negrzy z Afryki po zabiciu zwierza odprawiają pewną ceremonję pożegnania i przeprosin, to znaczy, że uznają jakby pewną zwierzęcą duszę, my ludzie kulturalni, uważamy za rzecz zupełnie naturalną ciężkie kaleczenie zwierzyny i często nawet przez zwykłe lenistwo, nie staramy się dostać postrzałka, ażeby ukrócić męki konania.

Rycerskość jaką mamy okazywać **względem zwierzyny**, mojem zdaniem, musi być następująca:

Zwierzyna musi dostać jaknajwięcej szans obrony, ażeby szanse obu stron walczących t. j. myśliwego i zwierzyny były choć w przybliżeniu równe.

Niech Szanowny Czytelnik nie sądzi, ażebym nawoływał moich Kolegów myśliwych do zarzucenia broni palnej i do powrotu do oszczepów lub rohatyn, bynajmniej, jest to już obecnie niemożliwe, bo jak tu użyć oszczepu do kuropatwy lub zająca, ale **niech każdy szanujący się myśliwy zarzuci wszelką broń automatyczną**, niech ona będzie zupełnie wykluczona z racjonalnego polowania, a prawdziwą bronią dozwoloną niech będzie nasza **dubeltówka**, a to dlatego, ażeby zwierzyna wytrzymawszy dwa pudła, miała za sobą pełne szanse ucieczki.

Dziwię się bardzo tym panom myśliwym, którzy uważają za bohaterski czyn zrobienia kwadrupleta, strzelając z automatycznego winchestra lub brauninga do stada dzików.

Wierzcie mi panowie, czyn ten jest wysoce nieetyczny pod względem polowania i jeżeliby chodziło o mięso, to należałoby ustawić w tem miejscu kulomiot, a napewno rozkład byłby jeszcze liczniejszy.

A więc prawdziwą myśliwską bronią musi być pojedynka, dubeltówka lub w najgorszym wypadku repetjerowy karabin.

Drugi główny czynnik etyki myśliwskiej. Prawdziwy **myśliwy nigdy nie powinien strzelać na dystanse i w warunkach, kiedy nie jest pewien swego strzału.**

Nigdy nie należy zapominać, że zwierzę nie jest tarczą, a jest żywem stworzeniem Bożem i jak już powyżej wspomniałem, posiadającem nerwy i doskonale czującem zadawany ból.



ROZPOCZĘCIE SEZONU.

Z prawdziwym niesmakiem i żalem słuchałem opowiadań różnych pseudo-myśliwych, którzy się chwalili, że strzelany przez nich kozioł, jeleń, dzik, a nawet drobna zwierzyna, jak zając lub kaczka, „dobrze dostały, tylko poszły lub poleciały".

Wierzcie mi panowie, takiego myśliwego nie powinno się dopuszczać do brania udziału w prawdziwych polowaniach, a jako nauczkę, ażeby wiedział, jak takie dostanie boli, należałoby takiemu panu wsadzić przynajmniej nabój śrutu.

Zapytajcie tych, którzy na wojnie byli okaleczeni, jak to boli, ja sam miałem kiedyś płuca przestrzelone i wiem doskonale, jakie męczarnie człowiek wtenczas znosi, ten ciągły straszny brak powietrza, ta straszna gorączka i ten niewypowiedzianie tępy ból od którego zwarjować można. Zwierzę czuje wszystko to samo i datego należy **strzelać tak, ażeby zwierzyna jak najprędzej życie zakończyła.**

Jeżeli jednak przytrafi się nieszczęśliwy wypadek, że zwierzyna została tylko postrzelona, to należy ją jak najprędzej odnaleść dla skrócenia męki konania.

Do powyższego należy również używanie odpowiedniej broni na pewien rodzaj zwierzyny, a mianowicie nigdy nie należy strzelać do grubej zwierzyny ze zbyt małych kalibrów, a to dla uniknięcia niepotrzebnego jej kaleczenia.

Obecnie pojawiło się tak dużo różnych systemów broni, że trudno mi się zorjentować, ale uważałbym, że na zwierzynę tak zwaną grubą, jak niedźwiedź, łoś, dzik, jeleń i daniel nie należy używać mniejszego kalibru, jak 9 mm. i nigdy nie należy używać broni małokalibrowej t. j. 6 mm. do zwierzyny średniej, jak naprzykład kozioł i sarna. To samo się tyczy broni śrutowej. Prawdziwy myśliwy nigdy nie będzie strzelał do zająca śrutem Nr. 5 t. j. 2½ mm. lub do kuropatwy Nr. 10 lub 12, choćby miał w ręku strzelbę pochodzącą ze słynnych fabryk angielskich.

Należałoby również wydalić z polowania tych pseudo-myśliwych, którzy strzelają do zwierzyny na niemożliwe odległości, narażając tylko na skaleczenie, lub też stojąc na stanowisku ze śrutówką w ręku strzelają śrutem do wychodzącego dzika, jedynie dlatego, ażeby do niego wystrzelić.

Ja wiem, że powyższy artykuł będzie poważnym zgrzytem w teraźniejszej literaturze sielankowej myśliwskiej, ale ten zgrzyt jest potrzebny, ażeby wszyscy myśliwi-przyrodnicy, myśliwi-hodowcy wzięli się za ręce i przystąpili do pracy, dla skierowania łowiectwa na nowe tory, o ile chcemy, ażeby łowiectwo należało do sportów szlachetnych.

Do wychowania nowej generacji myśliwych musi przystąpić państwo i społeczeństwo. Zadaniem państwa byłoby nakazanie wszczepiania w szkołach zasady, że zwierzę nie jest bierną rzeczą, lecz żywą istotą, tworzącą jedno z ogniw łańcucha całego ogromu wszechświata, tak, jak i człowiek, który jest również tylko jednem z tych ogniw, a później, ażeby wszystkie urzędy mające prawo wydawania kart łowieckich, domagały się od kandydatów na myśliwych pewnego egzaminu, czy umieją oni obchodzić się z bronią i czy umieją strzelać.

Wszak we wszystkich zawodach, nawet od dorożkarzy wymaga się pewnego egzaminu.

Dziwnym jednak trafem daje się prawo używania broni palnej wszystkim, nie mając pewności, czy dany osobnik ma o niej pojęcie, pozwalając na bezkarne kaleczenie Bogu ducha winnej zwierzyny.

Od społeczeństwa należy się domagać, ażeby hasła etyki myśliwskiej, hasła, które należy uważać jako sztandarowe każdego myśliwego — były włączone do wszystkich statutów kółek i stowarzyszeń myśliwskich i były przez nie najściślej przestrzegane.

Prawda, spotkają się zarzuty osobników, którzy powiedzą, że zapłacili składkę, to mają prawo używać jak im się żywnie podoba. Dla takich osobników miejsca w kółkach myśliwskich być nie powinno. W obecnym czasie nuworyszów można spotkać takie typy, którzy dlatego, że zapłacili, gotowi są przyjść do teatru bez dolnego ubrania bo im się tak podoba. Zadaniem jednak społeczeństwa jest pouczać tych panów, że niewszystko można kupić za pieniądze.

A więc wzywam kolegów myśliwych, ale myśliwych w całem znaczeniu tego słowa, myśliwych hodowców, myśliwych przyrodników, a nie rzeźników, weźmy się do pracy i wypiszmy dużemi literami, te nasze hasła etyki myśliwskiej na naszym zielonym sztandarze!

Stanisław Czermiński.

Hodowla wyżłów „z nad Gopła”.

Za drucianą przegrodą, w cudnym ogrodzie gromadka bawiących się młodych wyżełków. Pan I. Jasiński sprowadził je z Niemiec z pierwszorzędnej psiarni, potomstwo znanych rodziców odznaczonych nagrodami na popisach wyżłów dowodnych. Sprowadzenie to, jak mi właściciel objaśnia, nie jest łatwe, gdyż Niemcy niechętnie wysyłają za granicę, a szczególnie do Polski, rasowe wyżły, obawiając się kiedyś słusznej konkurencji. Szczeniak taki, po opłaceniu cła, kosztuje około 200 zł. P. Jasiński jednak nie żałuje trudów i kosztów dla odświeżenia krwi swoich ulubieńców.

Przechodząc koło łaszących się piesków widzimy jeszcze dwa ogrodzenia, za któremi cała masa najrozmaitszych wyżłów cieszy serce myśliwego. Przeważają jednak wyżły szorstkowłosiste, które właściciel uważa za najwszechstronnieisze do pracy w polu. Specjalnymi względami cieszy się francuski gryfon, niedawno nabyty, który przeszedł operację wycięcia dodatkowego pazura, przeszkadzającego w pracy w sitowiach. To pomieszczenie w ogrodzie, dobre odżywianie koniną i czesta zmiana wody powodują, że psy choć w takiej ilości wyglądają wesoło i zdrowo.

P. Jasiński to hodowca „z bożej łaski“, człowiek opatrznościowy dla myślistwa polskiego. Nie chodzi mu o najmniejsze zyski, bo sam jest człowiekiem bardzo zamożnym, ale pracuje dla wytworzenia tej rasy psów myśliwskich, która dla warunków naszego terenu okazuje się najlepszą. Na półkach w jego gabinecie całe masy pism i książek, które poznawszy, stał się psim psychologiem. Naprawdę poznał on duszę psa i ta znajomość pozwala mu układać wyżły nie biciem a wykorzystaniem wrodzonych już w psie skłonności. Słyszałem jednakowoż o hodowcy, który znajdując upór w tresurze, używa największych kar, ucieka się nawet do wieszania psa na drzewie. Tresura domowa p. Jasińskiego, oparta na znajomości psiej duszy, jest wprost świetną. Młody pies, który tę tresurę przeszedł, odrazu w polu okazuje najlepsze zalety. Wszystkie psy chodzą do wody jak wydry — w polu okazują największą karność i dobry węch. W b. Kongresówce, powiem bliżej w okolicach Gostynina, wyżły w polu nie oddalają się zbytnio od myśliwego, zdziwiony więc byłem, gdy spostrzegłem, że psy p. Jasińskiego galopują po polu — zrobiłem nawet na ten temat skromną uwagę. Wtem pies zatrzymał się, jak wryty i z podniesioną przednią łapką wystawia. Dochodzimy bliżej — kura. Kilkakrotnie jeszcze wystawił mi w pełnym pędzie. Czytałem statut Towarzystwa Kinologicznego w Poznaniu, według którego szukanie w pełnym galopie jest niezbędnym warunkiem dla otrzymania na popisach pierwszej nagrody.

Hodowla ta, jakkolwiek znana jest w Polsce i zagranicą, zdaje mi się nie bardzo jest znaną na terenie b. Kongresówki. Myśliwi, nie posiadający rasowych psów, powinni zwrócić uwagę na hodowlę p. Ignacego Jasińskiego w Strzelnie, słusznie używającą przydomka „z nad Gopła“.

Mieczysław Berezowski.

Kalendarz myśliwski.

W sierpniu wolno jest polować, o ile uprzednio nie wyszedł dekret ministerjalny (dla b. Kongresówki), wydziału obwodowego (dla b. Zaboru Pruskiego), lub władzy powiatowej (dla Małopolski):

W b. Kongresówce: na łosie byki (od 16-go sierpnia), na jelenie-byki (od 16-go sierpnia), na rogacze; na kuropatwy i przepiórki (od 21-go sierpnia), na dzikie kaczki (kaczory, kaczki i młode), na dzkie gęsi, na łabędzie, na żórawie, na siewki, na dubelty, na kszyki, na bekasiki, na derkacze, na bataljony, na kuligi i na dzikie gołębie; na drozdy (kwiczoły i paszkoty) od 16-go sierpnia.

W b. Zaborze Pruskm: na jelenie-byki, na daniele-byki, na rogacze, na dzikie kaczki, na kszyki, na dubelty, na dzikie łabędzie, na żórawie, na kuligi, na derkacze oraz na wszelkie ptactwo błotne i wodne, a więc i na dzikie gęsi.

W Małopolsce: na rogacze, na jelenie, na kuropatwy (od 16-go sierpnia), na przepiórki i dzikie gołębie (od 2-go sierpnia), na dropie i strepety (zwane w Małopolsce pardwami), na kszyki, na dubelty, na kulony, na bataljony, na dzikie gęsi i na dzikie kaczki.

Uwaga: Przepis ten nie stosuje się do polowań urządzanych w zamkniętych zwierzyńcach, gdzie przeto wolno jest polować rok cały.

Na Kresach: na łosie-byki (od 29 sierpnia), na jelenie-byki, na rogacze, na głuszce-koguty, na cietrzewie-koguty, na słonki, na gęsi, na łabędzie, na dzikie kaczki wszelkich gatunków, na kszyki, na dubelty, na bekasiki, na kuligi, na czajki, na derkacze i na wszelkie inne ptactwo błotne i wodne; na kuropatwy (od 29 sierpnia), na jarząbki, na samice głuszca i cietrzewia, na pardwy, na dropie, na strepety, na przepiórki, a także na wszelkie drapieżniki.

Uwaga I: Do drapieżników według Ustawy z 1892 roku zalicza się: niedźwiedź, wilk, lis, szakal, borsuk, piesiec, tchórz, łasica, wydra, norka, gronostaj, kuna, rosomak, ryś, żbik, wiewiórka; a z ptaków: orzeł bielik, sokoły, jastrzębie, sroka, wrona, kruk, kawka, sójka, orzechówka, srokosze, puhacz, sowy i wróble.

Uwaga II. Wszystkie daty podane powyżej dla Kresów są według nowego stylu, przerobione z dat kalendarza greckiego przez dodanie 14.

Uwaga ogólna. Przypominamy Szanownym Czytelnikom naszym, że na mocy uchwały Zjazdu Delegatów i Członków Zarządu Centralnego Związku Polskich Stow. Łowieckich z listopada 1925 r., Zarząd tegoż Związku wydał okólnik, mocą którego wszystkich członków stowarzyszeń związkowych obowiązują terminy ochronne, ustanowione przez Zarząd, nb. o ile one nie naruszają terminów, obowiązujących w danej dzielnicy. Według więc Kalendarza Myśliwskiego Centr. Związku Pol. Stow. Łowieckich:

W sierpniu nie wolno jest strzelać: łosi-byków, jeleni-byków, bażantów-kogutów i kur cietrzewi (kur i młodych), głuszców (kogutów, kur i młodych), kuropatw.

Do 14 sierpnia (włącznie) nie wolno jest strzelać: jarząbków, pardw, przepiórek, słonek, dropi drozdów (paszkotów i kwiczołów).

Wskazówki na sierpień.

Sierpień jest porą żniw! Zaledwie zwieziono żyto, przychodzi kolej na pszenicę, potem na zboże jare. Jak tylko wóz drabiniasty opuści pole, na polanach hodowlanych powinien natychmiast ukazać się pług, a za nim człowiek z płachtą do siewu. Rola nie powinna nigdy leżeć odłogiem. Gdzie zboże nie było podsiane koniczyną, seradelą lub łubinem, tam trzeba rżyska zaorać, zbronować i zawalcować.

Różne rzepaki, które naszej zwierzynie dostarczają doskonałego pokarmu, należy siać zaraz w pierwszych dniach miesiąca. Rola pod wpływem ciepła letniego szybko zaczyna się zielenić, i bez wielkiego zachodu otrzymujemy doskonały paśnik dla zwierzyny na czas przejściowy od lata do jesieni. Takie sztuczne paśniki należy zakładać w pobliżu lasków, granic niedobrych sąsiadów, by odciągnąć zwierzynę, szczególniej zaś tam, gdzie zwierzyna chętnie wychodzi na żer. Wreszcie śród tak przygotowanej roli, należy pozostawić kilka zagonów dla obsadzenia burakami. Roślina ta nie wymaga wielkich zachodów, rośnie dobrze i nawet w późnej jesieni pozostawia jeszcze coś na zimę. Przy koszeniu pola, nie należy wykopywać wszystkich buraków, lecz jakąś część zostawić w ziemi.

Wydobywanie z ziemi znajdujących się tam roślin sprawia naszej zwierzynie kopytkowej szczególną przyjemność. Pewien myśliwy z czatowni przypatrywał się sarnom i danielom, jak usilnie, ale także z dużą przyjemnością pracowały nad wydobywaniem z ziemi tego rodzaju smakołyków. Zwierzyna znajduje w ten sposób nietylko pokarm, ale także i przyjemną, podniecającą rozrywkę. Ale nietylko zwierzyna kopytkowa, i szaraki zrozumieją, o co tu chodzi.

Tam, gdzie znajdują się dziki, lepiej zaniechać obsiewania pól kartoflanych żytem. Szczególnie niżej położone pola, gdzie znajduje się dużo niezdrowych odpadków oraz zjedzonych kartofli, są bezustannie odwiedzane przez szczury oraz ryte bez miłosierdzia. Jeżeli w pobliżu znajduje się owies, można się z nim pożegnać. Jeżeli się pragnie ratować coś ze zbioru, wówczas należy porozstawiać rozmaite straszaki. W jasną noc można także iść do czatowni i zawczasu przygotować stanowisko. Ale nawet wtedy należy oszczędzać maciory karmiące warchlaki, które jeszcze nie potrafią się obejść bez opiekującej się nimi matki. Zresztą co za przyjemność ma się z zabicia takiej matki?

Jelenie trą teraz swoje rogi. Należy baczyć, by w rewirze, w którym przebywają, znajdowała się dostateczna ilość bagienek. W latach suchych bagienka te nawet należy utrzymywać sztucznie, inaczej może się zdarzyć, że jelenie wyemigrują. W tym czasie jelenie przebywają zazwyczaj w cienistym lesie i wcześnie wychodzą na żer. Najchętniej nawiedzają owsy. Po skończonem żerowaniu wracają, by przeżuć przyjęty pokarm, ale nad ranem wychodzą znowu. Wtedy wałęsają się często po polu aż do późnego ranka, najlepiej więc stanąć na powrotnym przesmyku. Jeżeli jeleń żeruje wśród owsa, śród wysokich kartofli lub w jakiem zbożu, należy się dobrze zastanowić, jak go wziąć na cel. W wyżej opisanych warunkach nawet doświadczeni myśliwi zwykle strzelają za wysoko. Jeżeli jelenie wychodzą wieczorem, a noc jest ciemna, najlepiej spłoszyć je o jakiej dziesiątej. Prawie można być pewnym, że nad ranem zastanie się je na tem samem miejscu.

Tam, gdzie jelenie trafiają się jako zwierzyna przechodnia, należy wprzód wymiarkować, czy między nimi znajdują się inne sztuki. Trop rosłego jelenia, skutkiem właściwej mu wagi wyciska się na ziemi wyraziściej, niż innych. Pomiot dorosłego jelenia ma formę kupek podobnych do winnego grona, sklejonego z pojedyńczych bobków, i pokryte jest śluzem.

Dla kozłów jest teraz czas rui, podniecone więc i rozdrażnione, rzucają się jak szalone, na wszystko, co tylko spotkają na drodze; cenne krzewy i drzewka narażone są więc z tego powodu na wielkie niebezpieczeństwa. Chcąc je ochronić, należy je wysmarować klejem na liszki lub innemi jakiemi wonnemi materjami. Podobnych zapachów kozioł nie znosi i powstrzymuje się wobec nich ze swymi wybrykami.

Zbieraczom jagód i grzybów należy dobrze patrzeć na ręce. Bardzo często bowiem pośród nich znajdują się tacy, którzy pod pozorem grzybobrania, uganiają się za zupełnie innemi rzeczami.

Pola z młodą koniczyną lub seradelą należy w tym czasie ochraniać przed zwierzyną.

Młode te rośliny jeżeli zostaną nadgryzione lub korzonki ich nadszarpane przez zwierzynę, nie mogą wydać zadawalniającego plonu. O tej porze zwierzynie nigdzie nie brak pokarmu i dlatego nie powinna być dopuszczana do miejsc, gdzie może wyrządzić szkody. Zasługuje na uwagę, że właśnie wtedy, kiedy nigdzie nie brak pokarmu, zwierzyna z niezwykłą gorliwością ugania się za smakołykami, które widocznie najlepiej jej smakują. Wskazówki te powinien wziąć pod uwagę nietylko rolnik, który najczęściej bywa także i myśliwym, ile myśliwy z miasta, który zazwyczaj opłaca najwyższe ceny za dzierżawienie polowań.

Pod koniec miesiąca rozpoczyna się polowanie na kuropatwy. Wydarzenie oczekiwane z wielkiem utęsknieniem przez myśliwych i niemyśliwych. Myśliwi — by się wybiegać przyzwoicie i odświeżyć nieco swoją sprawność strzelecką, oraz — by przypomnieć sobie rozkoszny smak młodych kuropatw z kapustą. Wielkie ulewy i deszcze są bardzo szkodliwe dla kuropatw, gdyż często zatapiają gniazda, zwłaszcza na gruntach mocnych i gliniastych! Chłody i wilgoć są wielkimi wrogami młodych. Biedne te stworzenia wloką z sobą, przylgnięte do ich pazurków dość znaczne bryłki gliny, skutkiem czego nie mogą uciekać i wiele młodych marnieje mimo troskliwej opieki rodziców. Niema drugiego ptactwa, któreby pod względem troskliwości rodzicielskiej dorównywało kuropatwom.

KRONIKA MYŚLIWSKA.

W dniach 24 i 26 lipca odbyło się polowanie na kaczki i inne ptactwo błotne w dobrach Pieski hr. Franciszka Pusłowskiego. Obecni na polowaniu: hr. Irena Pusłowska, p. Marja Mikulska, p. Adolf Załęski, ks. Jan Drucki-Lubecki, hr. Karol Potocki, hr. Andrzej Olizar, hr. Maurycy Mohl, hr. Antoni Jundziłł, pp. Henryk i Stanisław Załęscy oraz gospodarz. Opolowano „Czarne Jezioro“ oraz stawy rybne. Kaczek i bekasów padło 180 sztuk. Najwięcej, a mianowicie 30 kaczek i 3 bekasy miał na rozkładzie ks. Jan Drucki-Lubecki. Nikły w stosunku do lat poprzednich rezultat należy tłumaczyć nadmiarem wody, co spowodowało, że kaczki nie skoncentrowały się przy większych jej zbiornikach, oraz cokolwiek spóźnionym terminem polowania.

ZE STOWARZYSZEŃ.

SPRAWOZDANIE

z Konkursowego Strzelania Myśliwskiego Wielkopolskiego Związku Myśliwych odbytego w dniach 27, 28 i 29 czerwca 1926.

Za inicjatywą Prezesa Wielkopolskiego Związku Myśliwych ppłk. rez. Konstantego Chłapowskiego odbyło się w Poznaniu w dniach 27, 28 i 29 czerwca b. r., w uroczo nad Wartą położonej strzelnicy Bractwa Strzeleckiego w Szelągu pod Poznaniem, doroczne Premjowe Konkursowe Strzelanie Myśliwskie. Na szczególną uwagę zasługuje strzelanie kulowe do tarczy stałych i ruchomych w dniach 27 i 28 czerwca. W pierwszym dniu stanęło do zawodów ca. 30 leśników rządowych i prywatnych, a w drugim dniu 20 członków Związku. Podkreślić należy, że rezultaty w strzelaniu kulowem były dodatniejsze jak w roku ubiegłym, a o wiele lepsze jak w konkursie odbytym w 1924 r. Niestety dała się zauważyć pomiędzy strzelającemi znikoma ilość reprezentantów ziemiaństwa, na co ogólnie zwrócono uwagę. Po ukończonem strzelaniu kulowem w dniu drugim strzelania wydał Prezes Związku p. ppłk. rez. Chłapowski w Bazarze na cześć Gości, PP. sędziów i strzelców wspólną kolację. W bardzo miłym nastroju spędzili obecni w gwarze myśliwskiej ów niezapomniany wieczór.

Następnego dnia we wtorek dnia 29 czerwca strzelano do rzutek (sztucznych gołębi) i tutaj brało udział 15 strzelców. Interesującym tym zawodom przyglądały się przy pięknej pogodzie szerokie masy również zainteresowanej publiczności.

Na konkursie tym obecny był jako reprezentant Centralnego Związku Polskich Stowarzyszeń Łowieckich w Warszawie członek redakcji Łowca Polskiego p. Jerzy Oreński. Małopolski Związek Myśliwski reprezentował p. Jan hr. Drohojowski ze Lwowa. Do Komisji sędziowskiej należeli: p. generał Unrug, p. Zygmunt hr. Kurnatowski, p. radca Chrzanowski, p. dyrektor Alkiewicz, p. radca Ziółkowski, p. Bronikowski, p. nadleśniczy Woszczyński, p. Paruszewski, p. nadleśniczy Zaleski oraz p. ppłk. rez. Chłapowski.

W strzelaniu pp. Leśników rządowych i prywatnych otrzymali nagrody: do rogacza stojącego: I nagrodę leśn. Michał Derwich, II nagrodę, leśn. Alfons Gramowski, III nagrodę leśn. Henryk Ostojski.

Do rogacza biegnącego: I nagrodę leśn. Alfons Gramowski, II nagrodę Henryk Ostojski, III nagrodę leśn. Aleksander Muszyński.

Do dzika biegnącego: I nagrodę leśn. Alfons Gramowski, II nagrodę leśn. Henryk Ostojski, III nagrodę leśn. Bolesław Kijewski.

Do zająca: I nagrodę leśn. Alfons Gramowski, II nagrodę leśn. Henryk Ostojski, III nagrodę leśn. Franciszek Szablewski.

W ogólnem strzelaniu otrzymali nagrody: do rogacza stojącego: I nagrodę p. nadleśn. Wincenty Zaleski, II nagrodę p. nadleśn. Feliks Osiński, III nagrodę p. Włodzimierz Bląk.

Poza konkursem strzelał p. hr. Drohojowski z najlepszym rezultatem.

Do rogacza biegnącego: I nagrodę p. Tadeusz Jaruszewski, II nagrodę p. Kazimierz Gozimirski, III nagrodę p. Józef Wichliński, IV nagrodę p. Jan hr. Drohojowski.

Do dzika biegnącego: I nagrodę p. leśn. Bolesław Kijewski, II nagrodę p. nadl. Tadeusz Metzig, III nagrodę p. nadleśn. Wincenty Zaleski.

Poza konkursem strzelał p. hr. Jan Drohojowski z najlepszym rezultatem.

Do jelenia biegnącego: I nagrodę p. rtm. rez. Witold Pluciński, II nagrodę p. nadl. Tadeusz Metzig, III nagrodę p. Włodzimierz Bląk, IV nagrodę p. Józef Wichliński.

Poza konkursem p. Jan hr. Drohojowski 9 punktów.

Do zająca: I nagrodę p. nadleśn. Tadeusz Metzig, II nagrodę p. leśn. Bolesław Kijewski, III nagrodę p. Herman Lackmann.

Z pistoletów do tarczy: I nagrodę p. Józef Wichliński, II nagrodę p. Jan Pętkowski, III nagrodę p. Kazimierz Gozimirski.

W strzelaniu do rzutek: I nagrodę p. Jan hr. Drohojowski, II nagrodę p. nadl. Tadeusz Metzig, III nagrodę p. Jan Pętkowski.

Z największem uznaniem podajemy nazwiska ofiarodawców: Towarzystwa Łowieckiego, Poznańskiego Banku Ziemian, Poznańskiego Banku Ziemstwa Kredytowego, Centralnego Związku Pol. Stow. Łow., p. hr. Zygmunta Kurnatowskiego, p. generała Raszewskiego, p. generała Unruga, Warszawskiej Spółki Myśliwskiej, Związku Zawodowych Leśników, p. Tadeusza Jaruszewskiego, p. Józefa Wichlińskiego, p. Hermana Lackmana, Firmy Minke, rtm. rez. Witolda Plucińskiego oraz Prezesa Związku p. ppłk. rez. Chłapowskiego, którzy pięknemi premjami przyczynili się do uświetnienia konkursu, dając tem samem dowody życzliwości dla Związku i jego doniosłych celów.

Po ukończonem strzelaniu wręczone zostały zdobywcom nagrody po krótkiem przemówieniu p. Prezesa, który wyraził nadzieję, że w roku następnym Gród Przemysława zgromadzi na wspaniałej strzelnicy w Szelągu reprezentantów z całej Polski, a zapasy strzeleckie w Poznaniu staną się punktem zbornym dla wszystkich miłośników i sympatyków sportu strzeleckiego całej Polski.

Za Zarząd:
Sekretarz: (—) Kostro. Prezes: (—) Chłapowski.

Białystok.

O Białostockiem Tow. Myśliwskiem pisze organ miejscowy:

Jednem z najruchliwszych i najczynniejszych towarzystw na niwie białostockiej, jest Towarzystwo Łowieckie. Niestety, społeczeństwo białostockie zbyt mało zajmuje się sprawami, wchodzącemi w zakres działalności tegoż Towarzystwa.

A przecież obojętnem dla nas być nie może ćwiczenie się w strzelaniu, i władaniu bronią, które to w każdej chwili, Ojczyźnie naszej przydać się może. Prócz powyższego, jest to jedna z najprzyjemniejszych i najzdrowszych na świeżem powietrzu rozrywek, stokrotnie lepszą od wszelkich bilardów i kart w zadymionych i stęchłych knajpach.

To też sądzimy, że do mających nastąpić w krótkim czasie konkursów strzeleckich, obywatele inne zajmą stanowisko niżeli dotychczas.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Ze zwierzyńca w Poznaniu.

Rozwijający się doskonale ogród zoologiczny w Poznaniu pozyskał cenny nabytek w postaci pięknej pary strusi afrykańskich. Samiec jest czarny z białemi chorągiewkami piór w skrzydłach i ogonie, samica zaś ma upierzenie brunatno-popielate.

Prace nad sfilmowaniem poznańskiego ogrodu zoologicznego zostały ukończone, przyczem długość filmu wynosi 500 metrów.

4 wilki.

W rewirze Wieszki pod Szubinem w Wielkopolsce p. M. Lewandowski ubił wilczycę i pochwycił żywcem 3 młode wilczki.

Wypadek na polowaniu.

Polujący na kaczki pod Łuckiem, naczelnik wydziału samorządowego w województwie, p. Skrzyński, przez nieuwagę został postrzelony śrutem w twarz i ręce. W samą twarz otrzymał on osiemnaście śrucin.

Dziki na Pomorzu.

W lasach leśnictwa Jakóbowo w nadleśnictwie Rytel na Pomorzu pokazało sie około 60 dzików, przybyłych z borów północnych, które trzeba było wyciąć, ponieważ zniszczyła je sówka-choinówka. Kierownik nadleśnictwa Rytel, p. Sysewski ze wszystkimi leśniczymi urządził polowanie na nie.

Zwierzyniec w Warszawie.

Dzięki inicjatywie p. Pągowskiego, został otworzony, mniejszy niż w Poznaniu, lecz większy od łódzkiego w „Helenowie", zwierzyniec w Warszawie, w ogrodzie przy ul. Koszykowej Nr. 47. Jest tam: kangur australijski, nadzwyczaj miły niedźwiadek, jeżozwierz, aligator, sarny, łania, daniel, koty sjamskie, lis afrykański, małpki różne, lemury, puhacz, 2 sowy, koczkodany, 20 papużek, kakadu różowa, kakadu biała, papuga zielona, kapucynka małpka, żółw grecki, papugi obrożne, wiewiórki, jastrząb i inne.

ZAWODY STRZELECKIE.

Zawody Narodowe.

Zamiast dorocznych, 3-ch z rzędu zawodów strzeleckich, zorganizowane będą I narodowe zawody strzeleckie z broni małokalibrowej (22) na przestrzeni 100 m. Zawody odbędą się zespołami i indywidualnie. Do zawodów będą dopuszczone wszelkie organizacje, które wystawią zespół strzelecki, jak również poszczególni strzelcy. Zawody te odbędą się w dniach 18 i 19 września b. r. w Warszawie.

W parku Skaryszewskim.

W niedzielę d. 1 b. m. na strzelnicy „Pod Dzikiem" odbyły się przy wielkim udziale zawodników zawody strzeleckie. Strzelano z broni dowolnej (20 strzałów). Pierwsze miejsce uzyskał p. Łaszkiewicz 197 pkt. (na 200 pkt. możliwych), przed p. Prosatorem 196, 3 Cywiński 195, 4 Szczepański 194, 5 Kurowski 194 pkt. Wszyscy wyżej wymienieni zostali nagrodzeni przez Polską Macierz Szkolną.

W końcu czerwca odbyły się zawody strzeleckie przy wielkiej ilości strzelających. W konkurencji panów pierwsze miejsce zdobył dr. Zarzecki (92 pkt.) przed p. Małeczyńskim (89 pkt). Poza konkursem p. Witort 93 pkt. W konkurencji pań, p. Antonina Markusfeld (A. Z. S.) 91 pkt. przed p. Green 82 pkt.

W następnym konkursie zwyciężyli pp. Matuszewicz 89 pkt i Berlikowski 89. Pani Glen 89. Poza konkursem sierż, Kurowski 95 pkt.

W konkursie strzeleckim Zachęty dla zwyciezców z konkursów, strzeleckich dn. 13 lipca pierwsze miejsce uzyskał p. Prosator (85 pkt.) Najlepszą tarczę uzyskał St. Szszepański — 99 pkt.

Od dnia 1 sierpnia ceny na naboje obniżone zostały o 30 proc.

Rekord strzelecki.

W dniu zawodów strzeleckich na strzelnicy „Pod Dzikiem" w parku Skaryszewskim o nagrodę firm przemysłowych i żeton strzelnicy, p. Antoni Maszkiewicz osiągnął pełny wynik 100 pkt. w pierwszej serji oraz 99 pkt. w drugiej serji, zaś dalsze miejsca zdobyli: p. Witort 97 pkt. oraz sierż. Krukowski 96 pkt.

O mistrzostwo D. O. K. Warszawa.

Dn. 21 z. m. zakończone zostały zawody strzeleckie zespołów oficerskich o mistrzostwo D. O. K. Nr. 1. Pierwszą nagrodę i tytuł mistrza zdobył 15 pp., drugie miejsce 71 pp., trzecie miejsce 42 pp. i czwarte miejsce 13 p. p. (zeszłoroczny mistrz). W strzelaniu dokładnem na 300 metrów pierwsze miejsce uzyskał 71 p. p. (390 pkt.), 2 miejsce 33 p. p. 334 pkt. i trzecie miejsce 13 p. p. 330 pkt. na 720 możliwych. W strzelaniu dokładnem indywidualnie pierwsze miejsce uzyskał por. Zakrzewski (baon manewrowy Rembertów), 2-gie płk. Boruta-Spiechowicz, 3-ci mjr. Bobrowski (13 pp.).

O mistrzostwo Związku Strzeleckiego.

W ostatnim dniu zawodów o mistrzostwo Związku Strzeleckiego ustalono, że mistrzem drużynowym zostały Kielce, osiągając 236 na 300 możliwych do osiągnięcia punktów. Mistrzostwo z broni małokalibrowej przyznano Bednarzowi Fran. z Gorzkowa, 333 na 400 możliwych do osiągnięcia punktów. Mistrzostwo broni krótkiej przyznano F. Michałowskiemu 24 na 50 możliwych punktów (dystans 25 mtr.). W strzelaniu myśliwskiem zwyciężył Rysak, osiągając w strzelaniu pojedyńczem 18 na 25 możliwych punkt., oraz w strzelaniu podwójnem 39 na 50 możliwych punkt. Mistrzostwo w strzelaniu z łuku — przyznano Koczorowskiemu z Malinówka. Pierwszy zwycięsca otrzymał jako nagrodę wazę srebrną i żetony.

PRENUMERATA: roczna wynosi 20 zł., półroczna — 11 zł., kwartalna — 6 zł. Numer pojedyńczy — 1 zł. 20 gr.
CENA OGŁOSZEŃ: Cała strona zł. 120; pół. — 70; ¼ — 40; ⅛ — 24; 1/16 — 12. Pierwsza i ostatnia strona — o 50% drożej.
(Pierwsza strona liczy się bez kliszy tytułowej.)

Redakcja zastrzega sobie swobodę czynienia poprawek i skrótów rękopisów nadsyłanych, oraz nie zwraca tychże.
Redaktor lub jego zastępca przyjmują w środy od g. 6 do 7 wiecz. w lokalu redakcyjnym.

KONTO ZWIĄZKU P. K. O. 8082. ADRES: NOWY - ŚWIAT Nr 35. TELEFON 7-98

Redaktorzy: Jan Sztolcman i Juljan Ejsmond. Wydawca: Centralny Związek Polskich Stow. Łowieckich.



SPÓŁKA AKCYJNA

POLECAJĄ:

NABOJE MYŚLIWSKIE

Całkowicie w kraju wykonane, ładowane na elektroautomatach klb. 12, 16 i 20 angielski proch bezdymny hartśrut we wszystkich wielkościach.

oraz ŁUSKI (gilzy) myśliwskie

jedno i wielostrzałowe.

HURTOWA SPRZEDAŻ

ZAMÓWIENIA PRZYJMUJE i INFORMACJI UDZIELA:

Biuro Zarządu „POCISKU“

Warszawa, Przejazd 5.

Tel. 8-61 do 8-66

(CENTRALA WEWNĘTRZNA № 9).



Adres telegraficzny:

„WARSZAWA — POCISK“



Druk Zakł. Druk. W. Piekarniaka Ordynacka 3. tel. 44-59.